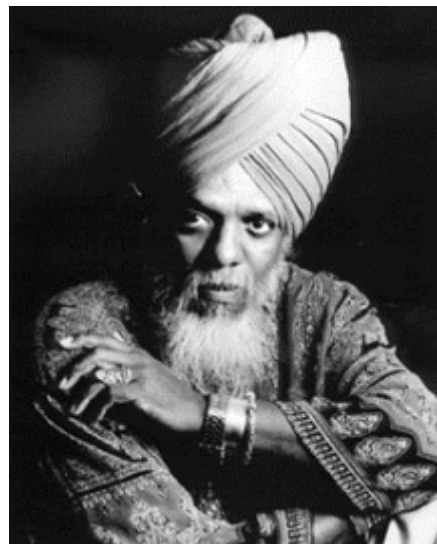


Bóg grałby jazz na hammondach!

Jeśli kogoś zaskoczył tytuł, znaczy to jedynie, że ten ktoś nie miał okazji wysłuchać porywającego koncertu, który odbył się w Bajce 13 czerwca. Wystąpili Dr. Lonnie Smith (organy Hammonda), Jonathan Kreisberg (gitara) oraz Jamire Williams (perkusja). Zagrali dwugodzinny koncert, który można określić tylko w jeden sposób – eksplozja energii i muzycznej kreacji.



Fenomenalni muzycy, znający się doskonale, a przede wszystkim grający w sposób niezwykle skoncentrowany, pokazali publiczności do czego prowadzi w jazzie perfekcja. Pora chyba wyjaśnić skąd tytuł tekstu. Wyobraźcie sobie Państwo pewną kakofonię dźwięków, wydawałoby się, że na samym początku wręcz ze sobą niezwiązanych. Taka muzyczna magma. Bardzo efektowna jednak, bo dźwięk organów Hammonda jest jedyny w swoim rodzaju. I oto, ni stąd ni zowąd, z tej płataniny dźwięków wyłaniają się jakieś drobne fragmenty układające się w jakąś melodyjkę, powtarzalny motyw. Trudno stwierdzić ile trwa to „wyodrębnianie”, bowiem bardzo szybko zapominamy o upływie czasu, koncentrując się na łowieniu kolejnych muzycznych fraz. Czas jednak płynie a wraz z nim pod palcami Lonniego powstaje forma. To manualne odniesienie nie jest tu jedynie czysto techniczne. Wysiłek i koncentracja artysty, napięcie mięśni, energia ruchu – wszystko to przypomina dosłownie formowanie jakiejś upartej bryły gliny. Smith zagarnia, obejmuje, ugniata dźwięki, zmusza je rzeczywistym wysiłkiem do przyjęcia właściwego, zamierzonego przez niego kierunku. Powstającemu strumieniowi nadaje rytm i energię. Potężniejącą energię. Kreisberg i Williams pomagają mu w tej kreacji. Brzmienie gitary tego pierwszego w odpowiednim momencie kształtuje całą dramaturgię przekazu, potrafi przejąć stworzoną przez Mistrza formę i nadać jej ekspresję, wobec której słuchacze nie mogą już pozostać obojętni. Podkłady Williamsa, grane z kolei bardzo swobodnie, były wręcz perfekcyjne. To, co chwilami wyczyniał było bliskie transu – absolutna dyscyplina, rytm, który zmusza do porządku, kieruje, ale jednocześnie jest z muzyką nierozdzielny. Perkusja Williamsa ani przez moment (oczywiście poza genialną solówką) nie narzuca się, nie wychodzi na plan pierwszy... I tak, przy każdym kolejnym utworze, ten sam schemat kreacji, to samo kształtowanie utworów-wydarzeń, melodii-światów. Nie jest to muzyka, którą tworzy się na luzie. To mistrzowska koncentracja i wzajemna antycypacja artystów. Tak doskonała, że muzyka zupełnie ich nie męczyła i nie nużyła słuchaczy! 2 godziny i ani razu nie spojrzałem na zegarek, dwie godziny pełnego skupienia i ani odrobiny dekoncentracji! Tak może się zdarzyć tylko na koncertach największych. Posągowa, a przecież bardzo ciepła postać Lenniego, muzyka prawie 70-letniego, ze względu na strój kojarzącego się bardziej z hinduskim mędrcem niż z jazzmanem, na długo zostanie w mojej pamięci. To była wielka muzyka. Mamy znakomity festiwal. Dziś, gdy piszę te słowa, koncert ostatni, na którym niestety nie będę. Żałuję. I czekam na kolejną edycję Palm Jazz Festival. A tej, która się właśnie kończy, serdecznie organizatorom gratuluję!

Dariusz Jezierski 14.06.2011

<http://darjez.wordpress.com/2011/06/15/bog-gralby-jazz-na-hammondach/>